

## HENRYK WUJEC

ur. 1941; Podlesie k. Biłgoraja



Miejsce i czas wydarzeń	Podlesie, PRL
Słowa kluczowe	Podlesie, Biłgoraj, PRL, życie codzienne, matka, edukacja, nauka, szkoła powszechna

### Szkoła powszechna

Moja mama troszkę liznęła świata, bo jako młodą dziewczynę, to był czas ciężki przed wojną, mama ją wysłała na roboty do Francji, tam pracowała, była dość duża emigracja zarobkowa do Francji. I tam troszkę liznęła świata, zobaczyła, jak ten świat wygląda. Między innymi spodobało jej się imię Henri we Francji i stąd też na przekór wszystkim mieszkańcom wsi, bo wszystkie imiona na wsi zaczynały się na „J” – Jasiek, Jantoni, Jędrzej i tak dalej – nie byłem ani Jędrzejem, ani Antonim, tylko nazwała [mnie] Henryk. Na wsi Henryk nie brzmiało dobrze, to nazywali mnie Hynie.

Mama wiedziała jedno z tej swojej wędrówki po świecie i z tej ciężkiej pracy, że jak długo ktoś się nie uczy, to będzie ciężko pracować, że trzeba przede wszystkim kształcić dziecko. I od razu kiedy miałem pięć i pół roku, mama mnie zaprowadziła do szkoły do sąsiedniej wsi Dereźnia Solska i tam chodziłem do szkoły razem ze wszystkimi dziećmi wiejskimi, starszymi od siebie. To była trudna szkoła, bo na wsi dzieci się wzajemnie biją, kto jest silniejszy, to była dla mnie szkoła też życia. Zimą wozila mnie na sankach Danusia. Szkoły były zupełnie inne niż teraz. To nie były szkoły takie, że każda klasa była oddzielnie. Myśmy się naraz uczyli w trzech klasach, trzy klasy były w jednej salce, pierwsza, druga i trzecia, bo nie było miejsca. Była jedna nauczycielka Niewlaczynówna, która przychodziła z Biłgoraja na piechotę do tej wsi Dereźnia, żeby uczyć dzieci wiejskie, niezależnie od pogody, zimą przez te śniegi. To była ciężka wędrówka, nie było autobusów, na piechotę szła. To była bardzo dobra nauczycielka i mnie się wydaje, że dzięki niej również poziom był trzymany w tej szkole. Ona zasługuje na pamięć. Trudno tam było się uczyć, trzy klasy naraz, nauczycieli nie było specjalistów. Ja na przykład uczyłem się sam w domu pisanie, bo ani tata, ani mama nie umieli za bardzo pisać i ja do tej pory bazgrzę, bo nikt mnie nie nauczył dobrze pisać.

Mama zobaczyła, że to idzie słabo i postanowiła przenieść mnie do Biłgoraja, trzy pierwsze klasy w Dereźni miałem, a do czwartej klasy już chodziłem do Biłgoraja, do

tej głównej szkoły przy ulicy Kościuszki. W tej chwili to jest Liceum ONZ-etu, a wtedy to była szkoła podstawowa i liceum razem. I ja chodziłem na piechotę, to było trzy kilometry codziennie. Przy okazji mama mi dawała mleko do noszenia ludziom w mieście, musiałem być pół godziny wcześniej, żeby mleko rozdać. Za to mleko dostawaliśmy pieniądze. Uważam, że mama zrobiła słusznie, bo tam był od razu skok, od razu było widać, że to jest wyższy poziom, bo te dzieci jednak miały swoich rodziców wykształconych, przy okazji ja się od nich uczyłem oczywiście. Ale się okazało, że w matematyce jestem dobry, tak się złożyło, że akurat lubiłem matematykę od początku. Miałem taką opinię, że jestem bardzo dobry z matematyki, i wszyscy przychodzili do mnie ściągając, [to] była normalna rzecz, w szkole jest wspólnota, dzieci są wspólnotą i jeden drugiemu musi pomagać. Więc tam starałem się pomagać, dawałem [odpisywać] na klasówkach i tak dalej. Doszedłem do siódmej klasy. Potem tata miał jakiś rower, rowerem dojeżdżałem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-02-27, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"